

## ARTYKUŁY

**Adrian Gleń**

(Uniwersytet Opolski)

**Język i rzecz w poezji Tadeusza Różewicza**

Poeta wciąż ma głos. Dopisuje kolejne stacje na drodze swojego języka, które zmieniają obraz negatywnej poetyki uprawianej przezeń na przestrzeni ponad półwiecza. A jednak tradycje egzegezy owej negatywności wyznaczają wciąż najważniejszy, jak się zdaje, grunt poszukiwań krytyczno- i teoretyczno-literacki. Retoryka bezradności (kanoniczne i kardynalne zarazem określenie Janusza Sławińskiego<sup>1</sup>), jakkolwiek widziana już przez pryzmat koncepcji transgresywnych nadających pisarstwu Różewicza ambiwalentny wymiar i uwalniający je od „grzechów nihilizmu”<sup>2</sup>, nieustannie wyznacza optykę wglądu w problem relacji postawionej w tytule.

I trudno wyobrazić sobie, aby było inaczej, wszak fragmentaryzacja, motywy rezygnacji z pisania wiersza, dominacji poezji (zwłaszcza tej pozostającej poza językiem) nad skończonym słownym tworem, rozbicie zarówno tegoż ostatniego, jak i sporządzającego zapis podmiotu, wreszcie proklamacje końca pisania zdają się wciąż dominować u autora *Wyjścia*. Ale nie będzie nam szło o wikłanie się w spory o genezę Różewiczowskiej nie-wiary w możliwość pozytywnej epifanii (czy nie jałowe już dzisiaj?), poznania, odpowiedniości języka względem rzeczywistości, lecz o konsekwencje i sens takiej postawy. Andrzej Skrendo sądzi, że „Różewiczowskie przekroczenia granic literatury mają sens etyczny”<sup>3</sup>, my możemy dodać, iż mniemamy, że mają one także – a może przede wszystkim – sens metafizyczny.

W kręgu naszych zainteresowań znajdują się przeto mechanizmy przedstawiania rzeczy, Różewiczowska analogia, ekfrazą, poszukiwanie pra-obrazu, matrycy poznawczej oraz negatywny obraz rzeczywistości zachodnioeuropejskiej, zamierzeniem naszym będzie jednak chęć zbudowania większej całości...

<sup>1</sup> Zob. J. Sławiński, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 85-87.

<sup>2</sup> Por. A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Kraków 2002, s. 13, 47.

<sup>3</sup> Tamże, s. 13.

### 1.1. Język – zakrywający, czy odkrywający?

Różewicz nie jest filozofem studiującym utratę gruntu współczesności, znamienne jest, iż nigdzie nie stara się pospiesznie diagnozować „czasu marnego”. To „jałowa siła zacienia/ obszary języka” a my, oddając się nonsensowi, „gadając straciliśmy godność/ i powagę zwierząt/ wprowadzamy nieład/ między rzeczy i słowa” (*Więc jednak żyje się pisząc wiersze za długo?*, Sps, 211, 212<sup>4</sup>). To język zatem, skażony współczesnym NIC, stanowi barierę uniemożliwiającą człowiekowi partycypację w porządku *fizis*<sup>5</sup>.

Różewicz czyni współodpowiedzialnymi za taki stan rzeczy także poetów, którzy trudnią się jałową pracą w sferze słów, znaków, są zbieraczami słów, których nic już nie zdoła przemienić ani rozmnożyć:

<sup>4</sup> Utwory Tadeusza Różewicza lokalizuję wg następującego modelu: *Niepokój. Wybór wierszy z lat 1944-1994*, Warszawa 1995 [NWW]; *Słowo po słowie. Nowy wybór wierszy*, Wrocław 1994 [Sps]; *Poemat otwarty*, Kraków 1956 [Po]; *Twarz*, Warszawa 1966 [T]; *Twarz trzecia*, Warszawa 1968 [Tt]; *Na powierzchni poematu i w środku*, Warszawa 1998 [Nppwś]; *Zawsze fragment. Recycling*, Wrocław 1998 [ZfR]; *Płaskorzeźba*, Wrocław 1999 [P]; *Nożyk profesora*, Wrocław 2000 [Np]; *Szara strefa*, Wrocław 2002 [Szs]; *Wyjście*, Wrocław 2004 [W]. W nawiasie kwadratowym podaję w kolejności: tytuł wiersza lub *incipit*, stosowny skrót wydania i stronę, na której znajduje się odnośny fragment.

<sup>5</sup> Jakże bliski staje się tutaj Różewiczowski rozpoznania wizji Rilkego. W *VIII elegii* Duinejskiego cyklu czytamy:

Wszystkimi oczami widzi zwierzę otwartą przestrzeń.  
Tylko nasze oczy są jak odwrócone i szczelnie otaczają  
jak siłła wokół jego nieskrępowane wyjście.  
Co tam na zewnątrz jest,  
wiemy jedynie z twarzy zwierzęcia, bo nawet  
małe dziecko odwracamy i zmuszamy, by wstecz  
patrząc widziało kształt świata, nie ów obszar otwarty  
tak głęboki w oczach zwierzęcia!

(*Elegia VIII*, cyt. za: R.M. Rilke, *Elegie Duinejskie*, przeł. B. Antochewicz,

Wrocław 1973, s. 47)

Zwierzę jest bezustannie uczestnikiem życia, częścią bytu, nie potrzebuje sprawdzania i poszukiwania własnego miejsca, jest zawsze wewnątrz – by powtórzyć za G. Bataillem – jak woda w wodzie. Różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem Rilke „pojmuję nie jako wartość, lecz jako odmienność doskonałości. Człowiek jest najbardziej niestały i chwiejny z kręgu istot, bo nigdy nie jest w środku zdarzenia” (J. Szwed, *Doświadczenie Rilkego*, w: *Do Polski przyjadę... Antologia polskich prac o poezji R.M. Rilkego*, red. M. Zybura, Wrocław 1992, s. 235; zob. także: W. Bożeński, *Problematyka przestrzeni w wybranych wierszach R. M. Rilkego*, „Studia Filozoficzne” 1988, nr 5, s. 85-93; pisałem o tym szerzej w pracy: *Człowiek i świat. O perspektywach przekraczania czasu marnego w „Elegiach Duinejskich” Rainera Marii Rilkego*, w: *O granicach i ich przekraczaniu*, red. P. Kowalski i M. Sztandara, Opole 2004, s. 115-125). Oczywiście autor *Wyjścia* wykorzystuje tutaj znany motyw nie po to, aby repetować metafizyczne rozpoznania, ale by ukazywać, *per negatio*, miejsce człowieka wobec rzeczywistości, obrazować i wskazywać istotę oddzielenia.

[...]  
pięć koszy  
wypełnionych słowem  
słowo stało się papierem  
urodzaj na poetów  
urodzaj na słowa  
[*Poezja ma zdrowe rumieńce*, NWW, 502]

Z drugiej jednak strony Różewicz jest świadomy, iż język nie może stać się prześwitem prawdy bycia. Ani język, ani poetyckie dzieło nie odkrywa, nie jest ramą, w której objawia się byt:

zaraz zaczniemy rozmowę  
słowa zasłonią  
to co się stało  
wcześniej  
[...]  
[*Nie wypowiedziane*, *ZfR*, 53]

Dla Heideggera, którego poglądy – jako antytetyczne wobec widzenia Różewiczowskiego – nasuwają się tutaj niemal automatycznie kategoria prawdy determinuje istnienie dzieła sztuki. Mamy tutaj do czynienia z całkowitym przewartościowaniem tradycyjnej estetyki. Piękno bowiem w ujęciu Heideggera będzie pochodną wobec przejawiania się Prawdy w dziele.

Piękno nie występuje obok prawdy. Każda prawda odkłada się w dzieło, wtedy się przejawia. Przejawianie się – jako bycie prawdy w dziele i jako dzieło – jest pięknem. W ten sposób piękno należy do wydarzania się prawdy. Nie jest ono czymś zrelatywizowanym tylko do upodobania<sup>6</sup>.

Najsłynniejszą wykładnię poglądów na istotę sztuki autor *Przyczynków do filozofii* zaprezentował w swojej słynnej analizie obrazu van Gogha (Różewicz, jak dowodzi Aleksandra Ubertowska, bardzo często powraca do tych rozważań<sup>7</sup>) przedstawiającego parę chłopskich butów. Ograniczmy się do przytoczenia finalnej konstatacji:

W dziele sztuki stawiła się prawda Bytu. [...] Pewien byt, para chłopskich butów, zostaje postawiona w światło swego bycia. Toteż w dziele nie chodzi o oddanie namacalnie obecnego w danym czasie, poszczególnego bytu, lecz o oddanie ogólnej istoty rzeczy<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> M. Heidegger, *Źródło dzieła sztuki*, przeł. J. Mizera, w: tegoż, *Drogi lasu*, przeł. J. Gierasymiuk, J. Mizera i in., Warszawa 1997, s. 48-49.

<sup>7</sup> A. Ubertowska, *Tadeusz Różewicz a literatura niemiecka*, Kraków 2001, s. 55.

<sup>8</sup> M. Heidegger, *Rzecz i dzieło* cyt. za: P. Mróz, *Filozofia sztuki (w ujęciu egzystencjalnym)*, Kraków 1992.

Wszelkie poznanie rzeczywistości odbywa się poprzez język i w języku. Mowa jest dla Heideggera jednym z najbardziej podstawowych egzystencjałów – jej istota nie ogranicza się jedynie do funkcji środka komunikacji, lecz to dopiero w mowie może zjawić się rzecz jako rzecz<sup>9</sup>. Przestrzeń dzieła sztuki staje się zatem „miejscem”, w którym przejawia się prawda o świecie.

I jakkolwiek dla Różewicza poezja musi pozostawać – wbrew tendencjom współczesności – „walką o oddech” (*Zdjęcie ciężaru*, NWW, 292), to jednak sytuuje się ona

[...] na przeciwległym biegunie Heideggerowskiej „mowy najczystszej”.  
Koncepcji słowa, poszukującego samopotwierzenia w swoim idealnym sobotworze Różewicz przeciwstawia słowo, które akceptuje swoją ułomność, niedoskonałość, permanentną nieidentyczność<sup>10</sup>.

W poglądzie tym tkwi jednak pewna ważna, jak się wydaje, nieścisłość. Słowa, język w ogóle, dla Różewicza nie posiadają, jak to jest u Heideggera charakteru wiodącego, podmiotowego, nie mogą one same z siebie akceptować lub nie swojej kondycji, historii i użycia. Różewicz, dla którego świadomość owej nieidentyczności, nietożsamości słowa i rzeczy jest zarówno skandalem, jak i dramatem z pewnością nie przechodzi nad tym do jakiegokolwiek porządku<sup>11</sup>.

Widoczna w powyższych fragmentach dialektyka odkrywania i zasłaniania także daje się umieścić w kontekście rozważań fryburskiego filozofa. Różewicz zdaje się również akceptować metaforyczny mechanizm tłumaczenia relacji między słowem a rzeczą. O ile jednak dla autora *Przyczynków do filozofii* język (pojęty jako wieść – *Sage*) jest czymś, co w ogóle umożliwia jawienie się (*Scheinens*)

---

<sup>9</sup> Zob. np. C. Woźniak, *Martina Heideggera myślenie sztuki*, Kraków 1997, s. 121.

<sup>10</sup> A. Ubertowska, *Tadeusz Różewicz...*, s. 57.

<sup>11</sup> Autorka interesujących analiz czyni jednak kardynalne błędy, przypisując Różewiczowi bezwarunkową akceptację nieautentyczności. Na podstawie fragmentu wiersza *Od jutra się zmienię* [ZfR]: „przed zaśnięciem czytałem/ w książce tytułu nie pamiętam/ a może to była księga/ że można iść w dwóch kierunkach/ dobry: strona prawa, przód i góra/ zły: strona lewa tył i dół” wysnuwa taki oto wniosek: „Roślinna, zdawałoby się, nieludzka wegetacja, która jest przeciwieństwem Heideggerowskiej egzystencji świadomej, to dla Różewicza, paradoksalnie, stan najbardziej ludzki. W biernym paśmie bytu człowiek jest tożsamy z sobą, osiąga stan wymarzonej jedni. Znika wewnętrzne pęknięcie świadomości [...]” (A. Ubertowska, *Tadeusz Różewicz...*, s. 56). Różewicz faktycznie, i nie sposób temu zaprzeczyć, wielokrotnie wypowiada się przeciwko idealizującej wizji języka Heideggera, parodiuje jego neologizmy, potępia za nazistowski etap wiary w przewodnictwo [*Führung*] w gąszczu lasu, lecz z pewnością dostrzega i potwierdza istnienie mechanizmu, pod wpływem którego jednostka ulega anonimowej sile [*das Man*], homogenizującej osobowości i dyskursy (zdobywanie świadomości jest bowiem – zgadzam się z Andrzejem Skrendą – celem mnożących się u Różewicza gier paradoksoś, zob. A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury...*, s. 104). We wspomnianym zaś wyżej wierszu słyhać (i niemal widać...) chyba słynny diagram, który wyrysował swego czasu antropolog Yi-Fu Tuan w fundamentalnej pracy *Przestrzeń i miejsce*.

zwykle i zrazu zakrytego bytu, wejście w jego nieskrytość (*aletheia*), o tyle dla poety słowa – podatne na skażenie wszelakimi ideologiami – pełnią funkcję wręcz odwrotną. Już niemal na początku swej drogi twórczej Różewicz zanotował:

Zgiełkliwa tkanina  
otacza ludzi i rzeczy  
  
słowa są zasłonami  
które opadają  
w ciszy  
ukazują się kształty i barwy  
[*Zasłony*, Po, 7]

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie czy owa „zgiełkliwa tkanina” (*textus* jest tutaj bardziej siecią, narzędziem pętania, niżli splotem, koniecznością) określa wyjściowy, prymarny stan języka czy też oznacza język w stanie podejrzenia, język wypaczony, z-używany. Nie zmienia to jednak faktu, że to dopiero po opadnięciu słowa mogą ukazać się kształty i barwy – nagie, pozajęzykowe jakości rzeczy.

Jakkolwiek by nie rozumieć transgresywnego ruchu podmiotu wierszy Różewicza ku pełniejszym formom istnienia, próbuje on pokazać szereg strategii poetyckich, które w istocie ufundowane są na tym jednym przeświadczeniu: oto istnienie jest gdzie indziej, wymyka mi się i moim zadaniem jest uczynić wszystko, aby znieść ciężące mi oddzielenie – od siebie prawdziwego (którym aktualnie nie jestem) i świata (przerażającego obcością). Nawet jeśli wiązałoby się to z zamilknięciem, odebraniem sobie języka jako narzędzia poznawania<sup>12</sup>.

Czy jest możliwe coś takiego jak autentyczność, czy też szkodliwa to w ogóle mrzonka egzystencjalistów, która powoduje jedynie wzgardę dla świata (który jest wraz z *Dasein zrazu i zwykle*)? Jak sam przyznaje, w konkluzji swojej zaskakującej, acz precyzyjnej i ważnej książki Kamil Sipowicz, „najciekawsze jest to, że *Dasein* nie może nigdy osiągnąć [...] autentyczności, [którą traktować przeto należy raczej] jako ludzką tęsknotę”<sup>13</sup>.

## 1.2. Słowo i/a rzecz. Falszywe metafory i brak źródła

Zasadą Różewiczowskiego opisu świata jest – jak po wielokroć już to opisywane było – fragmentaryzacja<sup>14</sup>. Atomizacja rzeczywistości nie wynika

<sup>12</sup> Wreszcie motyw ten pojawia się w jednym z najważniejszych, ostatnich wierszy Różewicza z najnowszego tomiku pt. *Wjście*. I tutaj epifania rzeczy skutkuje zamilknięciem: „Co zobaczył Akwinata?/ „widziałem rzeczy” powiedział/ i przestał rozmawiać” (*Co zobaczył Akwinata*, W, 43).

<sup>13</sup> Zob. K. Sipowicz, *Heidegger: degeneracja i nieautentyczność*, Warszawa 2005, s. 203.

<sup>14</sup> Zob. np.: M. Delaperriere, *Fragment i całość, czyli dylematy niewyraźności*, „Teksty Drugie” 1997, nr 3, s. 33-35; T. Dąbrowski, *Fragment i fragmentaryczność w poezji Tadeusza Różewicza*, „Topos” 2001, nr 6, s. 21-39.

przy tym jedynie – co ujawnione zostaje zwłaszcza w późnym piarstwie autora *Twarzy* – z postępującego rozkładu rzeczywistości (stąd słynny motyw śmietnika jako heterogenicznego zbioru rzeczy z-użytych<sup>15</sup>), ale także, a może przede wszystkim, z segmentacji – jako specyficznej właściwości ludzkiej percepcji świata – dokonującej się w nazywaniu. Fragment Różewicza postrzegany w przestrzeni przedstawianego bytu wydaje mi się czymś absolutnie paradoksalnym, czymś, co właściwie znosi sensowność używania tej kategorii. Jak przekonująco bowiem pisał o problemie Kazimierz Bartoszyński, aby mówić o fragmencie, musimy mieć w pamięci uprzednią wobec tegoż „normę całościowości”<sup>16</sup>, normę, o którą autor *Wyjścia* wydaje się nadmiernie nie troszczyć albo po prostu odrzucać ją jako tę, która buduje hipostatyczne rzeczywistości:

Rzecz  
zdarzenie

dopiero izolowane  
odcięte zamknięte  
staje się jasne  
ostre  
wyraźne i zbliżone  
nie do „prawdy”  
lecz do siebie

[...]

wiem  
że nic nie chce być  
porównane do niczego  
aby się objawić  
wyrazić mocniej  
lub piękniej  
[Uzasadnienie, NWW, 252]

Dlaczego? Dlaczego Różewiczowi zależy na tautologicznej tożsamości? Wyodrębniona z tła, kontekstu, otoczenia rzecz „zbliża się od siebie”. A może *A nie jest A?* Oczywiście! rzecz się zdarza, zasadą jej racji jest ona sama, nie zaś zewnętrzna wobec niej prawda. Człowiek, poznający podmiot może ją uchwycić, ująć pod warunkiem, iż nie będzie starał się redukować jej roli, miejsca porównując ją do czegokolwiek poza nią samą. Tylko wówczas rzecz będzie mogła objawić się i wyrazić. Różewicz, w epifanijnym zapisie, uzasadnia konieczność zakreslania granic bytu, punktu wyjścia do wiedzy o rzeczy, której nigdy

---

<sup>15</sup> Zob. A. Chojnacki, *Poetyka śmietnika*, w: *Wokół śmieci. Praktyka, symbolika, metafora*, red. R. Bobryk, M. Kryszczuk, J. Urban-Puszkarska, komentarz J. Faryno, Siedlce 1998, s. 11-13.

<sup>16</sup> K. Bartoszyński, *O fragmencie*, w: *Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, W. Bolecki, Warszawa 1992, s. 82.

nie da się – jeśli wierzyć Heideggerowi – ugruntować<sup>17</sup>. Jakże bowiem rozwijać wiedzę o rzeczy, skoro eliminujemy to, co zewnętrzne wobec niej, skoro odcinamy ją od wszelkich pozostających poza nią dyskursów<sup>18</sup>? Oto paradoks naszej bytności: tłumaczenie, poszukiwanie języka do opisu jest już czymś, co degeneruje widzenie rzeczy w jej byciu. Objawienie się i trwanie rzeczy w dynamicznej równowadze tożsamości („że” jest) w świetle powyższego utworu wydaje się tym, co najpewniejsze, nie dające się zredukować, wszelkie zaś budowanie całości, pytanie o to „czym” coś jest i „jak” jest powoduje zaciemnienie, hipostazę, ideę – wobec czego Różewicz zachowuje permanentną nieufność.

Wszystkie określenia, jakie możemy odnieść do bycia – pisał Bogdan Baran, analizując wywody Heideggera dotyczące tradycyjnej zasady racji – dotyczą bytu, są ontyczne, a więc metafizyczne. Dlatego Heidegger poszukuje sposobów wyrazu, które mogłyby nas wyprowadzić poza metafizykę, a przynajmniej uprzytomnić nam, że używamy ciągle metafizycznego języka<sup>19</sup>.

Różewicz zachowuje filozoficzną wstrzeźliwość, nie ulega rozmarzeniu fryburskiego filozofa o nowym języku, który mógłby odnaleźć właściwą miarę, ton i całość. Tylko tyle i aż tyle: „wiem/ że nic nie chce być/ porównane do niczego”.

Określenie to, które może być rozumiane przynajmniej dwuznacznie (1. byt nie chce być porównywany do niczego innego; 2. byt nie chce być porównywany do niczego/ nicości), w świecie poetyckim Różewicza wywołuje pytania o sposoby konstruowania opisu rzeczy za pomocą technik negatywnych:

A przecież biel  
najlepiej opisać szarością  
ptaka kamieniem  
słoneczniki  
w grudniu

[...]

najplastyczniejszym  
opisem chleba  
jest opis głodu

[...]

[*Szkic do erotyku współczesnego*, NWW, 396-397]

<sup>17</sup> Zob. M. Heidegger, *Zasada racji*, przeł. J. Mizera, Kraków 2001, s. 73.

<sup>18</sup> Por. W.N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, przeł. B. Żyłko, Kraków 2003, s. 127.

<sup>19</sup> B. Baran, *Heidegger i powszechna demobilizacja*, Kraków 2004, s. 152.

Czym jest rzecz? Czyż nie wszystkim, co jest czymś, a nie niczym<sup>20</sup>? Jak przeto nieobecność, brak czegoś może stanowić o tym, czym jest coś i jak jest? Doświadczenie nicości jednak nie jest czystą negatywnością, lecz rewersem bytu, uruchamia u-obecnianie, ujawnia istotę rzeczy, jako

odpychające odsyłanie ku bytowi wyslizgującemu się w swej całości, ono to właśnie ujawnia ów byt w całej jego uprzednio przesłoniętej osobliwości jako coś, co całkowicie inne od nicości, jako jej przeciwieństwo. Nicość [zatem] [...] jest warunkiem, który umożliwia ujawnienie się wobec ludzkiej przytomności bytu jako takiego<sup>21</sup>.

Przeciwieństwo i negacja, to, co właśnie u Heideggera odnajdujemy w słowie *nicościowanie*, jest dla Różewicza jedną z dróg odkrywania istoty rzeczy. Poeta zdaje sobie jednak sprawę, że wszelkie budowanie wiedzy o bycie związane jest z koniecznością znalezienia języka, stworzenia dyskursu opisującego. Mechanizm ów przedstawiony zostaje u Różewicza jako poszukiwanie „nowych porównań”, ruch analogii, które wiążą przedmioty i zdarzenia w semantyczne ciągi [zob. np. *Nowe porównania*, NWW, 272], nie jest bowiem możliwe odnalezienie dyskursu macierzystego, brakuje nam pamięci o praobrazie, indywidualnym prajęzyku:

pierwsze drzewo

nie pamiętam  
ani nazwy  
ani krajobrazu  
a którym rosło

nie pamiętam  
czy poznałem  
to drzewo okiem  
uchem  
czy było szumem  
zapachem kolorem

[...]

tylko to pierwsze  
jest ukryte  
nieznane  
[*Pierwsze jest ukryte*, NWW, 383]

---

<sup>20</sup> Zob. M. Heidegger, *Pytanie o rzecz. Przyczynek do Kantowskiej nauki o zasadach transcendentalnych*, przeł. J. Mizera, Warszawa 2001, s. 13.

<sup>21</sup> M. Heidegger, *Czym jest metafizyka?*, przeł. K. Pomian, cyt. za: W.N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz...*, s. 119.



Epistemiczny idiom poety jest niemożliwy, nie ma wzoru, idei, która wyznaczałaby tory, rozpiętość, granice dyskursu. Poetyckie słowo nie poddało się zadaniu: nie przywróci językowi i byciu toż-samości<sup>22</sup>, nie ma powrotu do obrazów, przy których zjawić, ścielić (*legein*, Logos) miałby się język.

## 2. Ekfraz

W obszernym studium na temat roli obrazu w poetyckim świecie Tadeusza Różewicza Robert Cieślak przekonywał, iż dominantę praktyki twórczej autora *Wyjścia* stanowi „postulat patrzenia przez obrazy – ku człowiekowi”, poezja zaś jest „niczym innym jak działaniem poznawczym nastawionym na językową ekwiwalentyzację Heideggerowskiego światoo obrazu”<sup>23</sup>. Wedle autora te same monografie uczestnictwo w kulturze w świecie poetyckim Różewicza polega na ustalaniu własnej, podmiotowej tożsamości w istotowym spotkaniu z dziełem sztuki<sup>24</sup>. Ów hermeneutyczny, gadamerowski rys pisarstwa Różewicza, jak słusznie zauważył Andrzej Skrendo, stoi w sprzeczności z metaforą Heideggera, którą Robert Cieślak się posłużył<sup>25</sup>. Sprawa tylko pozornie wydaje się błaha. Użycie terminu „światoo obraz” oznacza przywołanie całego sporu o zasadność i jakość poznania rzeczywistości oraz o charakter usytuowania w niej człowieka.

Przeciwstawienie świata i świadomości (konstruowane np. w intencjonalnych aktach fenomenologicznej redukcji), zdaniem Heideggera, jest następstwem błędnej, apriorycznej tezy o istnieniu nieuprzedzonej obserwacji i niemożliwego pragnienia czystej obiektywności. Pozycja obojętnego obserwatora nie jest gwarantem obiektywnego poznania. Dzieje zachodnioeuropejskiej metafizyki są przeto gruntowaniem relacji podmiotowo-przedmiotowej (i myślenia przedstawieniowego), pojęcie intersubiektywności zaś i dialogu pozostają teoretyczną fikcją. W tym ujęciu „byt w całości – pisze Heidegger – bytuje [...], o ile ustanawia go człowiek, który przedstawia i dostawia, wytwarza”<sup>26</sup>.

Wobec takiej właśnie rzeczywistości pojmowanej jako *światoo obraz* protestuje heideggerowska analityka. Człowiek nie jest tu izolowanym *subiectum*, nie pozostaje na zewnątrz świata; podstawą ukonstruowania jestestwa jest bycie-w-świecie, co sprawia, że „wszelki byt znajdujący się w obrębie świata jest już odkryty i otwarty na napotkanie”<sup>27</sup>. Takie ujęcie neguje ostatecznie dążenie do czystej podmiotowości – husserlowskie ja transcendentalne jest uto-

<sup>22</sup> Por. J. Derrida, *Biała mitologia*, w: tegoż, *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański i P. Pieniążek, Warszawa 2002, s. 335.

<sup>23</sup> R. Cieślak, *Oko poety. Poezja Tadeusza Różewicza wobec sztuk wizualnych*, Gdańsk 1999, s. 11.

<sup>24</sup> Zob. Tamże, s. 15.

<sup>25</sup> Zob. A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury...*, s. 247-248.

<sup>26</sup> M. Heidegger, *Czas światoo obrazu*, w: tegoż, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, przeł. zespół tłumaczy, red. K. Michalski, Warszawa 1977.

<sup>27</sup> J. Mizera, *Przewyciężenie relacji podmiotowo-przedmiotowej w myśleniu Martina Heideggera*, „Logos i Ethos” 1993, nr 1, s. 88.

pią, gdyż „nigdy nie *jest* dany sam tylko podmiot bez świata”<sup>28</sup>; człowiek każdorazowo jest-już-w-świecie.

Podmiot Różewiczowskiej poezji byłby więc obojętnym, starającym się zachować dystans obserwatorem, który ustanawia zasadę racji dla uprzedmiotowionego bytu, na który spogląda, który określa i ustawia w jednoznacznym porządku na podstawie tego, co bezspornie wyłania się w szeregu widzialnych fenomenów<sup>29</sup>? Idzie wszak Cieślakowi o to, że protagonista Różewiczowskiej poezji ustala „[...] własną tożsamość dzięki otwarciu na uniwersum kulturowe i stale aktywną poznawczo w nim obecność”<sup>30</sup>.

Obraz – powiedzmy dobitnie – nie jest dla Różewicza źródłem wiedzy, tym, co obiektywne, podmiot tej twórczości nie rości sobie też pretensji do bycia nieomylnym znawcą. Nie zatrzymuje się też ów podmiot w świecie Obrazów, nie otacza nimi i do nich ogranicza. Palimpsestowe struktury doświadczania obecne w intertekstualnych (intersemiotycznych) dialogach poety nie muszą koniecznie oznaczać zamknięcia w uniwersum tekstu, referencja u Różewicza bowiem jest możliwa, poeta interpretując, przekracza ramy obrazu w kierunku jakości egzystencjalnych<sup>31</sup>:

Czyje to kopytka  
[...]  
komu szyje buty  
na tych kopytkach  
stary szewc  
[...]

---

<sup>28</sup> M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994, s. 166.

<sup>29</sup> Wszystko na to wskazuje, iż Robert Cieślak nie jest świadom filozoficznych konsekwencji przejętej od Heideggera metafory, istnieje bowiem zasadnicza sprzeczność pomiędzy wnioskami a przyjętą przezeń metodą. Estetykę uprawianą przez Różewicza ekfrazy Cieślak nazywa „estetyką fenomenologicznych przywołań” (zob. R. Cieślak, *Oko poety...*, s. 74); wcześniej zaś proponuje spojrzeć na proces odsłaniania przedmiotu w ekfrazie przez pryzmat redukcji transcendentalnej (zob. Tamże, s. 65-69): „poeta daje kolejne językowe ekwiwalenty następujących po sobie aktów spostrzeżenia. Rejestracji doznanych «obrazów», ściślej można by za Ingardenem powiedzieć «wyglądów», dokonuje on, ograniczając jednocześnie do maksimum zjawisko redundancji znaczeniowej” (Tamże, s. 66).

<sup>30</sup> Tamże, s. 219.

<sup>31</sup> Por. R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001; A. Dziadek, *Obrazy i wiersze. Z zagadnień interferencji sztuk w polskiej poezji współczesnej*, Katowice 2004, s. 27-35. Istotnym niedopatrzaniem jest również fakt, iż Cieślak nie czyni rozróżnienia pomiędzy „martwą naturą” a przedmiotem w niej przedstawionym, zatrzymując się tym samym na wizualnym aspekcie przedstawienia (R. Cieślak, *Oko poety...*, s. 70). W innym miejscu zaś dostrzega (czym zaprzecza sobie, ale z czym z kolei wypada się zgodzić), iż poetycka ekfaza Różewicza włącza przedstawienie malarskie w obręb rzeczywistości „wielkiej matki natury” (Tamże, s. 71).

wrósł w stołek  
jak huba w dąb  
pod stolkiem  
ni to butelka ni aniołek  
szyjką świeci

pociągnie łyk  
kopytka z miejsca ruszają

pociągnie drugi  
kopytka do drzwi pukają

pociągnie trzeci  
pełno tu ptaków i dzieci

za dziećmi wbiega  
umarły wnuk

[...]

lecą drewniane łyzy  
stuk stuk  
[*Kopytka*, Po, 32-33]

Opisując centralną postać malowidła – pisał po lekturze tego utworu Robert Cieślak – słowami „stary szewc [...] wrósł w stołek/ jak huba w dąb”, Różewicz tworzy obrazowy kontrapunkt wobec konstrukcyjnej lekkości utworu poetyckiego. W wyniku tego zabiegu otrzymujemy „starca podszytego dzieckiem” – co jest znanym motywem literackim i kulturowym<sup>32</sup>.

Interpretacja wydaje mi się chybiona. Wybór takiej formy wierszowej, adekwatnej do prostoty obrazu Makowskiego rozumieć można jako poszukiwanie wyrazu dla ludzkiej rozpaczki po stracie ukochanego wnuka, który – zdaje się staremu szewcowi – wbiega do pracowni razem z dziećmi wywołanymi w wyobraźni przez stukot kopytek. Stary szewc, który wrósł w stołek jak huba w dąb (zauważmy, zespolenie z rzeczą staje się tutaj znakiem zapomnienia...) na obrazie Makowskiego odwraca głowę ku zewnątrz. Jest pomiędzy swoją pracą a wspomnieniem utraty. Różewicz, nawiązując do tonacji obrazu, wyraża być może po prostu dziecięce nieutulenie z powodu odejścia wnuka, ale nie ma tutaj lekkości, nonsensu, absurdu widocznego w literackim motywie, który przywołuje Cieślak jako możliwy kontekst dla odczytania wiersza. Różewicz eliminuje grozę, zapośredniczając swoją wypowiedź w naiwnym obrazie, znajduje sposób wyrażenia tragedii, oswaja traumę.

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 103. Niejasna jest też dla mnie egzegeza poszczególnych elementów obrazu. Nie wiem dlaczego Cieślak upiera się przy tym, iż tytułowe kopytka nie są – jak sugeruje poeta – „formami wykorzystywanymi w warsztacie szewskim do kształtowania kolejnych par butów, lecz skończonymi już chodakami” (Tamże, s. 101).

Można przeto, inaczej aniżeli czyni to Cieślak, widzieć w poetyckich ekfrazach Różewicza pragnienie referencji (nie bezpośredniej, bo ta – jak to śledziliśmy wyżej – wydaje się niemożliwa), która posiłkuje się na swej drodze cudzym słowem, by użyć kluczowego dla intertekstualności terminu zaczerpniętego z teorii semiotycznej Charlesa Peirce’a, interpretantem wskazującym kierunek odniesienia dla rzeczy funkcjonującej na zasadzie tematu w tekście<sup>33</sup>. Może zatem Różewicz nie tyle interpretuje obrazy, ile pisze przez obraz, presuponowana w pamięci czytelnika wartość znaków ikonicznych służy zaś jako tło, semantyczny korelat słowa wyznaczający ton dla opowieści<sup>34</sup>.

### 3. 1. Rzeczy współczesne

Rzecz, przedmiot w świecie poetyckim Różewicza podlega wyraźnej dychotomii. Czym innym są masowe wytwory współczesności, w których funkcjonalność („do-czego” rzeczy) dominuje nad możliwością postawienia pytania – pojawiającego się w chwili nie-używania rzeczy – skąd rzecz się wzięła („z-czego” rzeczy), zatem przedmioty typowe, produkowane seryjnie, niezależne i nie wchodzące w ściślejsze, poza przydatnością, relacje z ich użytkownikiem, czymś innym zaś „rzeczy sentymentalne”, na rozmaite sposoby uruchamiające historię, pamięć, będące siedliskiem wartości.

Metaforą współczesnej przestrzeni Różewicz czyni poczekalnię dworca kolejowego, miejsce, w którym nic nie jest na swoim miejscu, do którego przychodzi się tylko po to, aby „czas przeczekać”, aby to miejsce opuścić, miejsce tymczasowe, bez charakteru:

Może to nie był dom  
ten dom  
w którym płaczą rzeczy  
  
teraz wszystko wyjaśniło się  
to była zwykła poczekalnia  
poczekalnia na dworcu kolejowym  
którą wszyscy opuszczają  
[...]  
zostają tam sprzęty  
naczynia i drobiazgi  
których mogą używać inni ludzie  
[*Może to nie był dom*, Po, 65]  
  
[...]

---

<sup>33</sup> Por. A. Gleń, *Przez tekst do istnienia. Wędrówka po Krymie i Mickiewiczu*, Warszawa 2005, s. 10-12.

<sup>34</sup> Wypada zgodzić się z Robertem Cieślakiem, który w swoich analizach słusznie zauważa, iż Różewicz „przywołując pojedyncze językowe ekwiwalenty wybranych znaków ikonicznych, już na wstępie dokonuje ich przekształcenia znaczeniowego” (R. Cieślak, *Oko poety...*, s. 107).

wnętrza nowoczesnych domów bożych  
przypominają  
poczekalnię dworca  
[...]  
[*Spadanie czyli o elementach wertykalnych i horyzontalnych  
w życiu człowieka współczesnego*, NWW, 430]

W świecie współczesnym nie istnieje w zasadzie poczucie przynależności, „zostają tam sprzęty/ [...]/ których mogą używać inni”. Ów brak wierności, przywiązania do rzeczy, traktowanie jej jedynie jako nośnika określonej funkcji rzutuje prawdopodobnie na chaotyczność przestrzeni<sup>35</sup>. O takie rzeczy nie sposób jest się troszczyć, odnajdujemy je w miejscach odległych, niewłaściwych (jesteśmy w domu bożym a może już w... poczekalni, w której żaden bóg się nie wjawia), wszak rzecz staje się swojska dopiero

gdy znamy jej okolicę. Kałamarz jest pod ręką, kiedy wiemy, że należy do okolicy biurka, czyli wiemy, gdzie po niego sięgnąć. [...] Okolica jest zawsze wokół rozumiejącego ją jako bliskość jestestwa<sup>36</sup>.

Mutacje przestrzeni powstające na skutek przemieszczania rzeczy powodują poczucie oddalenia, obcości. Izolowane, wyjęte z rozmaitych porządków przedmioty absorbują zatroskanego ich funkcjonowaniem człowieka w takim stopniu, iż nie można już rozróżnić, jasno określić, kto tutaj komu służy. Z wolna człowiek staje się ofiarą własnej kalkulacji, machinacji, myślenia technicznego i nie sposób właściwie, o czym pisał Heidegger<sup>37</sup>, wyzwolić się spod ich władzy:

[...]  
przedmioty stają się bogami  
ciało staje się bogiem

---

<sup>35</sup> „To dopiero rzeczy – konkluduje po lekturze wczesnych pism Heideggera Hanna Buczyńska-Garewicz – zaczynają wyznaczać przez swój charakter jakiejś miejsca. [...] Używać można czegoś, co łatwo się znajduje, czego nie trzeba szukać, czyli czegoś, co właśnie *jest pod ręką*. Dlatego świat rzeczy w dyspozycji nie może być tylko chaotyczną wielością. *Być pod ręką [Zuhanden] to znaczy mieć miejsce*” (H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 97).

<sup>36</sup> Tamże, s. 106.

<sup>37</sup> Różewicz będzie sceptyczny, by nie powiedzieć pozbawiony złudzeń, wobec możliwości – jak to określał filozof – pozostawiania przedmiotów techniki na zewnątrz (*draußenlassen*), tak, aby nie stały się czymś absolutnym, lecz zależały od nas. „Możemy [...] – pisał Heidegger – korzystać z przedmiotów techniki, a jednocześnie przy całym właściwym ich użytkowaniu wyzwolić się od nich w taki sposób, że nieustannie będziemy z nich rezygnować. Możemy używać przedmiotów techniki, w jaki ich trzeba używać. Ale możemy także zostawić je same sobie jako przedmioty, które nas nie obchodzą [...]. Możemy powiedzieć *tak* nieuniknionemu korzystaniu z przedmiotów techniki i możemy zarazem powiedzieć *nie* ich pretensji do wyłączności, a tym samym do zniekształcania, gmatwania i w końcu do pustoszenia naszej istoty” (M. Heidegger, *Wyzwolenie*, przeł. J. Mizera, Kraków 2001, s. 16-17).

jest to bóg bezwzględny i ślepy  
swego wyznawcę połyka trawi  
i wydala  
[Kara, NWW, 255]

Z przedmiotem produkowanym masowo, służącym jedynie przedłużaniu naszych zmysłów i ciała nie można właściwie nic począć, jest on szczelnie zamknięty na wszelką relację. W na poły ironicznym zapisie Różewicz notuje:

Torturowanie rzeczy  
nie ma przyszłości  
katowanie maszyn do szycia  
traktorów pralek telewizorów

w dzieciństwie  
widziałem bitego konia  
który płakał

[...]

poeci którzy  
przyjdą  
[...]  
mogą zostać  
zaskoczeni  
widokiem kierowcy  
który bije i kopie samochód  
w maskę

obraz ten będzie jednak  
pozbawiony sensu  
[...]  
[Końbysięśmiał, *Tł*, 35-36]

Koń jako żywe stworzenie, współtowarzysz prac wykonywanych przez człowieka, wykonujący zadania rzeczy, potraktowany może być – w pewnym sensie – podmiotowo<sup>38</sup>; ujawniający się bowiem jego charakter świadczy o pewnej wolicjonalności a płacz ostatecznie zbliża go do ludzkiego właściciela. Mimo, iż koń – jako narzędzie – nie jest niezawodny, możliwe jest włączenie go do świata człowieka, możliwa jest przeto inna, aniżeli – po Heideggerowsku mówiąc – zatroskana, relacja między jestestwem a przedmiotem<sup>39</sup>.

---

<sup>38</sup> W takim mianowicie, w jakim rzecz przedziera się na skutek zmiany języka i wyrażania człowieka – mówiąc za Martinem Buberem – z „Ono” w „Ty” (zob. M. Buber, *O Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1992, s. 103).

<sup>39</sup> Uczynienie rzeczy bliską, przełamanie jej obcości, odnalezienie jej w *okolicy* (*Gegend*) człowieka, wreszcie wejście w relację pewnej zażyłości odbywa się poprzez w procesie „zatroskanego” – pisze H. Buczyńska-Garewicz – czyli rozważnego obcowa-

Koń, który „odmawia” swojej przydatności, przemienia się bardziej w *kogoś*, niż w *coś*, przeciwnie do narzędzia techniki, które pozbawione użyteczności traci swą tożsamość, przestaje istnieć jako narzędzie podręczne<sup>40</sup>. Torturowanie konia z pewnością nie jest aktem przybliżania (się) do rzeczy, tym nie mniej jest możliwe podmiotowe uczynienie z poczciwego zwierzęcia swojego partnera dialogu, uczynienia go bliskim, co z pewnością nie uda się wobec jedynie „zewnętrzności”, funkcjonalności narzędzia technicznego (samochód, masowa rzecz techniki, nie zdradzi ludzkiego oblicza, przerzutnia wyodrębniająca w osobny wers część znaczeniową – „w maskę” – wyraźnie sugeruje, iż wytwór techniki nie podda się operacji upodmiotowienia).

### 3. 2. Rzeczy niegdysiejsze: „lampy kopące” i „nożyk profesora”

A jednak istnieją rzeczy, które narzędziami jedynie nie były nigdy. Czy to seryjność, identyczność, zredukowanie do podręczności jest powodem, dla którego człowiekowi współczesnemu trudno wejść w „zażyłość”, wykroczyć z rzeczą poza życiową pragmatykę?

w świetle lamp filujących  
świat wyglądał inaczej

[...]

w świetle lamp kopących  
człowiek był zadomowiony  
mocniej w radości  
głębiej w trosce  
[...]  
słowa były cieplejsze  
cichsze

nia ze światem. Dopiero poprzez używanie, poznawanie i różnorakie wciąganie w krąg aktywności człowieka rzeczy stają się nieobce [...] i pozostają w bliskich stosunkach z jestestwem” (H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony...*, s. 99-100). Ale chyba nie do końca mogę zgodzić się z autorką w kwestii owej „zażyłości”. Heidegger w *Byciu i czasie* pisze właściwie o poleganiu na narzędziu, zatroskaniu o jej użyteczność, w czym nie można widzieć pragnienia uczynienia z rzeczy czegoś innego, niż ona sama jest w swej podręczności. Zatroskanie (*Sorge*) zresztą jest przez Heideggera niewłaściwym *modi* ludzkiego bycia w świecie (jakkolwiek oczywiście Heidegger odżegnuje się od wartościowania, używając zwrotu *zrazu* i *zwykle* na określenie relacji łączących jestestwo z rzeczą), celem zaś ludzkiego istnienia ma być porzucanie owego zatroskanego bycia, którego przekroczenie dokonywa się w doświadczeniu trwogi objawiającej nicność rzeczy, jej znikliwość (zob. M. Rebes, *Heidegger – Levinas. Spór o transcendencję prawdy*, Kraków 2005, s. 102; B. Baran, *Heidegger i powszechna demobilizacja...*, s. 58-59). Nawet w późnych pismach, kiedy rzecz – traktowana jako epifania bycia – obdarowująca człowieka doświadczeniem Bycia nie ma mowy o upodmiotowieniu rzeczy, jest wdzięczność, chronienie, ale nie ma możliwości, o której pisze Buber.

<sup>40</sup> Por. H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony...*, s. 111.

dom się kołysał  
odpływał z trumną i kołyską  
  
w świetle lamp filujących  
nieskończoność była skończona  
czas był uchwytany  
przestrzeń zamknięta  
w czterech ścianach  
[...]  
[*W świetle lamp filujących*, ZfR, 29-30]

Właściwości tych rzeczy, które już – za sprawą czegoś by innego, jak nie Rozwoju myślenia technicznego – odchodzą sprawiały, że świat wyglądał inaczej. Wykonywana przy udziale owej rzeczy czynność nie nastawiała natury na służeńie ekspansywności człowieka. Nie, rzecz taka jak owa lampa kopcząca wywoływała zmiany w samej jakości egzystencji człowieka. Światło, którym lampa obdarowała pozwalało wydobywać ludzkie doświadczenia z większą intensywnością; tym samym rzecz owa zyskiwała sobie jak gdyby, całkowicie zasłużoną, wdzięczność jej posiadacza<sup>41</sup>.

To zrozumiałe – pisał W.N. Toporow – że „korzyści” są bardziej widoczne, ale też bardziej natrętnie, powierzchownie, pragmatycznie wiążą człowieka z rzeczą [...]. Nastawienie na właściwości rzeczy zakłada głębsze, intymniejsze i bezinteresowne związki. Właściwości nie tylko oddają głębinową warstwę rzeczy i odnoszą ją do „fizykochemicznego” składu świata i jego geometrii: poprzez nie ustanawia się (poza „korzyściami” i „interesami”) formująca więź człowieka z rzeczą<sup>42</sup>.

Lampa owa właściwie użyczała człowiekowi idei zamieszkiwania (Heideggerowski trop znów sugeruje tutaj dyskretne napomknienie o domu, który „odpływał z trumną i kołyską”), schronienia przed żywiołami, pozwalała je oswoić, okiełznać.

Rodzi się tym samym to, co Toporow nazywa „sentymentalnym stosunkiem do rzeczy”, właściwości rzeczy zostają interioryzowane (i dalej – przechowane w pamięci), łącząc się z jakościowo wyróżnionymi momentami w przebiegu egzystencji. Różewicz, ukazując różnicę między przedmiotem technicznym a tym, który – w tym złożeniu – jawi się jako archaiczny przedstawia postępowanie procesu uprzedmiotowienia rzeczy, ich despiyrytualizacji<sup>43</sup>.

Jak cicho jest spotkać mima  
jak dobrze że Pan nie mnoży słów  
[...]

Starych artystów dwóch – aktor i poeta –

---

<sup>41</sup> Por. J. Kornhauser, *Uśmiech Sfinksa. Szkice o poezji Zbigniewa Herberta*, Kraków 1998, s. 118.

<sup>42</sup> W.N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz...*, s. 133.

<sup>43</sup> Zob. Tamże, s. 134.



spotkało się pod koniec wieku  
i mówią o zabawkach  
milczą o Człowieku

[...]

– ja miałem  
celuloidowego murzynka – od Taty –  
spał w pudełku po gilzach „Solali”

– a ja drewnianego pajaca  
który poruszał się za sprawą sznurka  
– to od Mamy –  
pan Henryk powiedział słowo „mama”  
i otworzyła się niebieska brama  
potem  
zamknęła się

Staliśmy na śniegu  
dwaj uśmiechnięci chłopcy  
[...]

[W gościnie u Henryka Tomaszewskiego w Muzeum Zabawek, ZfR, 31]

Spotkanie, rozmowa o zabawkach dwóch starych artystów. Dziecięce źródła pierwszych radości i wzruszeń istnieją już tylko intencjonalnie, ale pamięć o nich jest żywa i wysoce dla rozmówców istotna. Ascetyczna forma niegdysiejszych zabawek doskonale współgra z profesją Tomaszewskiego. Słowa, które padają są w istocie wskazami, dobywającymi z pamięci właściwości dziecięcych przedmiotów i pamięć o tych, którzy je darowali. Ta właśnie czuła pamięć o rzeczach przemiana bohaterów na powrót w „dwóch uśmiechniętych chłopców”. Rzecz ocala pamięć i przez czułą pamięć pamiętającą *differentia specifica* rzeczy zostaje ocalona: oto doskonałe koło zażyłości.

Jakże nie ulec poetyckiemu rozmarzeniu, że nasza głęboka wdzięczność pozostawia ślad w samej rzeczy, przemienia i rzecz i jej użytkownika:

Człowiek może przejawiać nie tylko konsumpcyjny i ekonomiczny, własnościowy „interes” wobec rzeczy, ale może też otaczać rzecz bezinteresowną uwagą, która świadczy o pokonaniu ciężenia sfery „rzeczowości”, o wejściu na inną drogę [...], do sfery ducha [...]. Na tej granicy najwyższy dług, najwyższa bezinteresowność, najwyższe wyrzeczenie polega na tym, żeby w chwili, kiedy ani sama rzecz, ani ktokolwiek inny nie oczekuje zwrotu zaciągniętego długu, mimo wszystko rzucić spojrzenie dłużnika na teraz już pozbawioną neutralności, lecz duchowo bliską, „miłą” rzecz. Właściwie, sama możliwość takiego spojrzenia, a tym bardziej intymnej rozmowy z rzeczą [...], stanowi właśnie istotę tej spłaty długu; to akt, który wiele zmienia i w samym człowieku, i – odtąd – nawet w świecie rzeczy, czujących jak gdyby skierowaną ku sobie uwagę, życzliwość,

[...] ze strony tego, komu dotychczas potrafiły tylko z oddaniem służyć, nie licząc na jego odzew i nie wiedząc, jak one same mają mu wysłać swój przekaz<sup>44</sup>.

Nożyk<sup>45</sup> jest śladem Czasu, który minął. Śladem, bo doń odsyła; nie pozwala być biernym wobec nakazów uruchomionej pamięci. Ale ślad – zdaje się mówić nam Różewicz – aby spełniał swoją funkcję musi być także czymś więcej. Musi zawierać p o d s o b ą , pod znakową powierzchnią zakrzepłą w pamięci Rzecz Minioną. Poruszamy się po kole. Bo oto temu, co skrywa ślad potrzebna jest pamięć i świadectwo. Poeta otrzymuje je z ust przyjaciela:

*Mieczysław:*  
myślałem jeszcze  
o tym moim nożu  
z obręczy od beczki.  
Nosiło go się w obrąku  
pasiakowatego chałata,  
bo zabierali  
i mogło to drogo kosztować...  
Tak więc pełnił funkcje  
nie tylko użytkowe,  
ale znacznie bardziej złożone  
(warto by jeszcze o tym pogadać)... [Odkrycie nożyka, Np]

Bez nich ślad nie byłby rzeczą, nie zachowałby obrazu Rzeczy Minionej. Bowiem nieubłagany „Robigus pokrywa rdzą/ i pożera powoli/ żelazny nożyk” [Nożyk profesora, Np]. Nożyk-ślad nie jest muzealnym eksponatem. On żyje i wskazuje. Jest palimpsestem pokrytym rdzawą nicością. W tej nieustannej (prowadzonej przez Różewicza 50 lat, jak dowiadujemy się z dołączonego rękopisu) dialektyce ocalania (*sic!*) słowo poety pełni funkcję zasadniczą – za-

---

<sup>44</sup> Tamże, s. 132.

<sup>45</sup> Lekturę całego tomiku, w którym mamy do czynienia z jednym z najbardziej precyzyjnych opisów przedmiotu w całej twórczości Różewicza, właściwie należałoby rozpocząć od dokładnego przyjrzenia się... zdjęciom umieszczonym na okładce i wewnątrz tomiku. Nożyk (na I stronie okładki), martwa więźniarka na tle obozu koncentracyjnego, jak gdyby zapatrzona łagodnie w niebo (na stronie tytułowej), pomnik ofiar holocaustu w Yad Vashem (IV strona okładki). Górą nożyk. Na poły pokryty rdzą, z (jeszcze) błyszczącym ostrzem. On jeden wydaje się być konkretny (owej konkretności, namacalności, tego, że dalej jest poręczny dodaje mu tytułowy poemat). On jeden jeszcze jest rzeczą, ponieważ daje się odnieść do pewnej opowieści, jest jej integralną częścią. Mało tego – on tę opowieść pozwala rozpocząć. Fotografia martwej więźniarki jest *glosem anonima*, obrazem pozbawionym rzeczywistości. Wyzuta z tożsamości kobieta leżąca na śniegu wydaje się być lalką, kukłą. Jest i pozostanie niema. Czas, który zatarł kontury zamknął ową kobietę w zimnym mauzoleum estetyki. Oglądając ową ilustrację, nie pytamy: *кто to?* Podobnie w przypadku pomnika-symbolu ofiar w Yad Vashem. Odsyła do przeszłości, ale nie posiada ostatecznej referencji, na nikogo nie wskazuje. Budzi grozę, ale nie jest świadectwem konkretnym.

świadczą. Najlepszym, tj. najtrwalszym świadectwem będzie zapewne sytuacja, w której przybierze ono formę samego przedmiotu, który stał się „tekstem i pretekstem”. Dbający, nieomal przesadnie, o odsłanianie swojego warsztatu Różewicz, w rozmowie z Mieczysławem Porębskim i Andrzejem Sapiją wyrażał jedno pragnienie – aby ów poemat przyjął kształt, ciało rzeczy:

Ten wiersz chce się upodobnić do formy tego nożyka... On musi się, ten wiersz, w rzecz zamienić. [...] Ale musi mieć w sobie całą historię, swoją duszę...<sup>46</sup>.

Przed naszymi oczami przeto odwinęta zostanie ze szpuli pamięci prywatna historia przyjaźni Różewicza z Mieczysławem Porębskim. Zawsze ów nożyk towarzyszy bohaterom; jest w końcu nie mniej ważny niż jego historia (wszak ma on zdolność jej uruchamiania). Cudownie ocalony – spaja całą opowieść. Wszak nie o Historię będzie szło, lecz o podmiotowe przeżycie Prywatnej historii, o perspektywę jedynie nam dostępną, w której splatają się losy ludzi, przedmiotów i zjawisk. Nożyk zostaje ocalony i ocala. Pozwala przejawiać się indywidualnej historii, zachować tożsamość opowiadającego<sup>47</sup>, umożliwia istnienie, bo przywraca pamięć. Owo proste narzędzie obdarowało poetę pamięcią, przedłużyło Bycie, dobyło je ze skrytości, ukazało wydarzoną historię<sup>48</sup>. Kiedy jest się już obok, Mneme i Bycie są Tym Samym.

---

<sup>46</sup> Z Tadeuszem Różewiczem rozmawiają Mieczysław Porębski i Andrzej Sapija, „Gazeta Wyborcza” 3. X. 2002, s. 15.

Myślę, że można by pokusić się o zestawienie tak skonceptualizowanego *Nożyka profesora* z teorią dzieła sztuki, którego zadaniem jest „bycie użyczającym bycia” rzeczy, jaką wykladał Heidegger w *Źródle dzieła sztuki*. „Wedle Heideggera, van Gogh, pokazując zużycie, sięga prawdy o użyteczności narzędzi, czyli prawdy o ich sposobie bycia. [...] Obraz, pokazując sposób istnienia narzędzia, sam też ujawnia własny sposób istnienia, jakim jest rewelacja prawdy. W ten sposób Heidegger [...] określa główne zadanie sztuki jako objawianie prawdy bycia [...]”. (H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony...*, s. 113; zob. także: C. Woźniak, *Martina Heideggera myślenie dzieła sztuki...*, s. 71-74; A. Gleń, *Czytanie Heideggerem? Heideggerowski model lektury dzieła literackiego (na tle współczesnej hermeneutyki)*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2006, nr 1, s. 116-118). Poemat Różewicza podobnie – powiada, wy-dobywa z pamięci i nożyka historię przedmiotu, w której zapisane są dramatyczne koleje losu przyjaciół.

<sup>47</sup> Ten, który „ocalał prowadzony na rzeź” i ten, który „gotuje jajko na śniadanie” w jeden z poranków XXI wieku, to Jeden i Ten Sam. Przychodzi przeto czas na spłacenie przypadkowych długów. Nie będzie zapłatą romantyczne świadectwo, lecz codzienna pamięć. To, co zdominowało *Nożyk profesora* – indywidualny rys osobowy, znaki *ja* – obecne jest także i w *Szarej strefie*. Z rezerwuaru pamięci przywołane zostają cienie przyjaciół (a także własnych twarzy i masek), drobne fakty, przedmioty. Słowem – to wszystko, co składa się na osobną, własną historię, mój widnokrąg sensu. Trzeba zdążyć z odwiedzinami i pomyśleć chwilę dłużej nad wpisywaną dedykacją (*Wilga*, Szs, 26)...

<sup>48</sup> Por. H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony...*, s. 117-119.

### Abstract

#### The Language and the Thing in Tadeusz Różewicz's Poetry

The author is concerned with fundamental problems of Różewicz's diction: the construction of the writing subject and its cognitive barriers, the relation between poems and things, silence as a consequence of his belief in inexpressibility, and, finally, with means of representing things, such as analogy, ekphrasis, or the search for the primordial image. The author adopts the framework of the philosophy of Martin Heidegger – an antithesis of Różewicz's literary strategies.

**Adrian Gleń** (ur. 1977) – krytyk literacki, teoretyk literatury, adiunkt w Zakładzie Literatury Polskiej XX i XXI wieku przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego; współredaguje pismo społeczno-kulturalne „Strony”; stały współpracownik: dwumiesięcznika literackiego „Topos”; kwartalnika filozoficzno-literackiego „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, kwartalnika humanistycznego „Ogród”. prace naukowe publikował m.in. w: „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach Drugich”, „Ruchu Literackim”, „Przestrzeniach Teorii”, „Ruchu Filozoficznym”, „Sztuce i Filozofii”, „Esteryce i Krytyce”, „Er(r)go”; teksty krytyczne publikował m.in. w: „Odrze”, „Kresach”, „FA-Arcie”, „Frazie”, „Śląsku”, „Pograniczach”. Jest autorem ponad 100 publikacji z zakresu teorii i historii literatury oraz krytyki literackiej. Uprawia także poezję, prozę poetycką i esej. Jest współredaktorem 6 książek zbiorowych

1. *Obecność i przemijanie. Fenomen początku i końca we współczesnej literaturze polskiej*, wraz z Piotrem Kowalskim, Opole 2001;
2. *Miasto. Przestrzeń, topos, człowiek*, wraz z Jackiem Gutorowem i Ireną Jokiel, Opole 2005;
3. *Doświadczenie religijne w literaturze XX wieku*, wraz z Ireną Jokiel, Opole 2006;
4. *Literatura i/a tożsamość w XX wieku*, wraz z Ireną Jokiel i Markiem Szladowskim, Opole 2007;
5. *Egzystencjalne doświadczenie starości w literaturze*, wraz z Ireną Jokiel i Markiem Szladowskim, Opole 2008;
6. *„Było nie minęło”. Antologia tekstów krytycznych poświęconych twórczości Juliana Kornhausera*, Opole 2011.

Wydał 4 książki autorskie:

- *„W tej latarni...”. Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej* (Opole 2004);
- *Przez tekst do istnienia. Wędrowka po Krymie i Mickiewiczu* (Warszawa 2005);
- *Bycie – słowo – człowiek. Inspiracje heideggerowskie w literaturze* (Opole 2007).
- *Istnienie i literatura (notatnik hermeneuty)* (Sopot 2010)

Był stypendystą Fundacji Nauki Polskiej (za rok 2005). Brał udział w kilkunastu konferencjach naukowych (o zasięgu krajowym i międzynarodowym). Mieszka pod Opolem.